

Tegoroczna 1. Liga w Poroninie zapowiadała się niezwykle ciekawie. Odejście Maćka Klekowskiego, brak wsparcia ze strony Romka Tomaszewskiego oraz dwie nowe twarze w drużynie: Wojtech Zwardoń i Rafał Kowalczyk - rozszady personalne były dość znaczne, co utrudniało ocenę realnej siły naszej drużyny. Ponadto wiele czasu zabrało uzgodnienie kolejności na szachownicach - brak ogrania u najbardziej doświadczonych częstochowian w poprzednich latach przynosił wyniki poniżej 50%. W tym roku zadanie utrzymania ciężkiej, drugiej szachownicy przypadło autorowi tej relacji. Nie spodziewałem się cudów po swojej grze, biorąc pod uwagę, że wszyscy potencjalni rywale mieli wyższy ranking od mojego. Mimo to zgodziłem się na ten plan, a dalsze szachownice otrzymały zadanie „ostrego” punktowania. Więcej było zatem niewiadomych, niż rzeczy pewnych. Jeszcze w lipcu klubowe władze nieśmiało mówiły nawet o awansie, co wydawało się realne, biorąc pod uwagę przejście do Ekstraligi aż czterech pierwszych drużyn 1. Ligi z zeszłego roku oraz wycofanie się Odrodzenia Koźuchów.

Otrzeźwienie przyszło wcześniej, niż się spodziewaliśmy, ponieważ już dwa tygodnie przed startem ligi. Zgłoszone składy sugerowały ciężką walkę o utrzymanie, a tylko jedna drużyna wyraźnie odstawała od reszty. Dziwny przepis o możliwości wsparcia drużyn przez zawodników z drużyn ekstraligowych w trzech rundach (przez każdego z nich) spowodował pewne zamieszanie, nie było bowiem jasne, w jakim składzie stawią się drugie zespoły Polonii Wrocław oraz Akademii Szachowej. Terminarz rozgrywek dawał nam jednak pewną przewagę: z tymi zespołami mieliśmy się zmierzyć w 7. i ostatniej rundzie, które pokrywały się z drugim zjazdem Ekstraligi. Przeciwno nam zatem faworyci musieli wystąpić bez wsparcia.

Miejsce rozgrywek wybrano wprost idealnie: na samym końcu Poronina, z dala od hałaśliwej Zakopianki, blisko malowniczego kurortu Murzasichle. Pokoje były bardziej komfortowe, niż ktokolwiek się spodziewał: w każdym pokoju były co najmniej dwa łóżka więcej, niż było potrzebne (sic!). Posiłki nie pozostawiały nic do życzenia, zaś tradycyjna góralska gościnność dała o sobie znać szczególnie podczas środowej biesiady. Zaciszna okolica sprzyjała skupieniu na sali gry, której jedynym mankamentem była duchota, mocno doskwierająca po 4 godzinach gry. Na szczęście, można było wychodzić przed budynek, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Boiska do siatkówki, piłki kopanej oraz koszykówki ułatwiały odstresowanie się przed popołudniową partią, w czym pomagała też (przeważnie) bezchmurna pogoda.

Pierwsza runda pokazała, że składy wielu drużyn miały nas tylko przestraszyć. Najbardziej widać to było po zespole z Ostródy, który stawiał się bez trójki czołowych graczy, w tym GM-a Aleksandra Miśty. Rozszady personalne w trakcie całego turnieju nie dotyczyły jedynie drużyn Chrobrego Gniezno, która operowała wyłącznie zasadniczą szóstką, oraz OTSz-u

Ostrów, która jednakże zjawiała się bez dwóch pierwszych szachownic: Piotra Staniszewskiego (brak formy) oraz Piotra Dudzińskiego (obowiązki zawodowe). Z pozoru nas też dotyczył problem braku doświadczonych graczy: Romana Tomaszewskiego i Piotra Denderskiego, ale rywale nie znali prawdy: ich obecność w zgłoszonym składzie miała jedynie nieco ich zmylić w pierwszych rundach.

Terminarz wskazał nam jako rywali w pierwszej rundzie ostatnich przeciwników z roku ubiegłego - Drakon Lublin. Grali oni podobnym składem, jak rok temu, my natomiast doświadczyliśmy sporych zmian - personalnych oraz w kolejności szachownic. Od początku swoją niezwykle prędkość gry pokazał GM Orestowi Gritsakowi Wojtech Zwardoń. Choć uzyskał przewagę, Ukrainiec bronił się uważnie i w końcu już nasz Czech proponował remis. Następnie remis uzyskał czarnymi Adam Cieśla, chociaż przewaga rankingowa rywalem pozwalała mieć nadzieję na coś więcej. Mój przeciwnik założył debiut białymi wyraźnie na remis, zdobyłem przewagę pozycyjną w końcu wielofigurowej. Niestety, zbyt duże uproszczenia sprowadziły grę do dużo gorszej dla mnie, być może przegranej końcówki skoczkowej. Dzięki paru niedokładnościom przeciwnika oraz zręcznym motywom taktycznym udało mi się jednak ocalić pół punktu. Ania dostała „to co najgorsze” na sam początek, czyli faworytkę 6. deski Kasię Tomę. Czarny kolor nie ułatwiał sprawy, ale po wielu ciężkich chwilach Ania również zremisowała. Jacek Flis przeżywał różne momenty w swojej partii, w końcu zdobył nawet dwa piony, ale aktywność figur rywala wystarczyła do uzyskania wiecznego szacha. Wszystko zależało od partii Rafała Kowalczyka. Dzięki oryginalnej grze czarnymi w obronie francuskiej, jego rywal miał trwałą inicjatywę. Rafał musiał się bronić, ale dawał radę. Kiedy już zdawało się, że spokojnie zremisujemy pierwszy mecz, Rafał zaatakował. Przeciwnik zareagował świetnie i powinien wygrać, ale...nie dostrzegł nieskomplikowanego planu wygranej. Jego propozycja remisu wszystkim nam zrzuciła z piersi olbrzymi ciężar. Na starcie sześć remisów i niejasne wrażenia co do naszej gry. W tej rundzie doszło do kilku niespodzianek w pojedynczych partiach: Polok rozgromił Jana Musiałkiewicza, Anna Iwanow pokonała Piotra Sabuka, zaś zupełnie niespodziewanie A. Kraiński z Rotmistrza II Grudziądz nie dał szans IM Tomkowi Warakowskiemu! Pomimo tego, grudziądzanie ulegli wyraźni Akademii. Silesia Racibórz pokazała wysokie aspiracje, pewnie pokonując Chrobrego. W derbach Dolnego Śląska Polonia minimalnie lepsza od Miedzi, natomiast mecz bardzo osłabionych ekip na swoją korzyść rozstrzygnęli ostrowianie.

W drugiej rundzie mieliśmy wręcz obowiązek zwyciężyć, podejmowaliśmy bowiem Rotmistrza. Zaczęło się dynamicznie: niemalże jednocześnie ja podpisałem remis z porównywalnym rankingowo Pawłem Kukułą, natomiast Wojtech pewnie wypunktował Marka Kosiorka. Nieco później, po zwariowanej partii, zremisował Adam (choć znowu miał dużą przewagę w rankingu Elo). Na szczęście za poprzednią nerwówkę zrehabilitował się Rafał, natomiast Jacek zremisował, pomimo pewnej inicjatywy przez całą partię. Ostatnia skończyła Ania, która utrudniała sobie realizację przewagi, jak tylko mogła. Pomimo to, znalazła drogę do wygranej i ustaliła wynik na 4,5-1,5. Ugraliśmy z outsiderem zatem tyle samo, co faworyci dzień wcześniej, zatem był to dobry prognostyk na przyszłość. Kolejne wysokie zwycięstwo w tej

rundzie odniosła Akademia, rozbijając 5-1 Silesię Racibórz. Skromnie pokonały rywali Drakon oraz Chrobry, za to cenny punkt w starciu z Polonią II ocaliła drużyna z Ostrowa.

Pierwsze dwie rundy nie wyjaśniły, na co właściwie Hetman może liczyć w tej edycji ligi. Starcie z kontrkandydatem do utrzymania, Silesią, miało to zweryfikować. Od tej rundy wsparł nas Mateusz Paszewski, który przyjechał wcześniej, niż zamierzał, zaniepokojony naszymi poczynaniami w inauguracyjnej rundzie. Od razu wykorzystaliśmy jego obecność, ponieważ Jacek wziął sobie wolne w tej rundzie. Jednak zaczęło się źle: Adam dostał się pod groźny atak i uległ jeszcze przed kontrolą czasu. Wojtech rozegrał zwariowaną partię, ale Michał Obruśnik odnalazł się w sytuacji i przeprowadził kontrę, która wystarczyła do remisu. Rafał Kowalczyk podstawił piona swojemu doświadczonemu rywalowi, a że nieszczęścia chodzą parami - zaraz stracił drugiego i szybko skapitulował. Sytuacja zatem nie była najlepsza, a remis Mateusza niezbyt ją zmienił. Na szczęście tego dnia Ania i ja dobrze rozpracowaliśmy swoich rywali: po odważnym zabraniu pionka z Kacprem Polokiem zdołałem tę przewagę utrzymać, za cenę inicjatywy. Próbując skomplikować grę, Kacper przeprowadził kombinację, ale przeoczył prostą ripostę, po której zostałem z jakością więcej. W ostrym niedoczasy realizacji nie była prosta, ale wkrótce po kontroli Taktychenko złożył broń. Ania miała sytuację niemalże bliźniaczą: małą przewagę materialną po dokładnym rozegraniu debiutu, ale jej figury były w obronie. Jej partia potrwała dłużej, ale ostatecznie udało nam się wyrównać na 3-3, co rozważając przebieg spotkania, nie było złym wynikiem. Pozostałe mecze zwiastowały kłopoty silnych drużyn: Miedź Legnica oraz Impact Team Ostróda wciąż okupowały ostatnie miejsca w tabeli, w towarzystwie Rotmistrza II Grudziądz, z tym, że ci ostatni raczej się tego spodziewali. Co więcej, Legnica i Ostróda wszystkie te mecze przegrały nieznacznie, co tylko spotęgowało frustrację. Dla nas nie była to dobra nowina, ponieważ...

W 4. rundzie naszym przeciwnikiem byli Miedziowi. Grali oni składem złożonym z trzech IM-ów, ale nasze nadzieje wiązały się z ostatnimi szachownicami, gdzie mieliśmy rankingową przewagę. Tym razem rundę odpoczynku dostał Adam, aby mógł udać się z rodziną w góry. Nasze nadzieje nieco zawiodły, ponieważ nastąpiły tam remisy po bezbarwnej grze Paszy oraz interesującej partii Ani. Wojtech również dość pewnie oparł się naciskowi Sieciechowicza, za to Jacek zapędził hetmana Tadeasa Kriebela do kąta, gdzie wprawdzie nie mógł go pojmać, ale istniała nieskomplikowana metoda wykorzystania tej figury do uzyskania wygranej końcówki. Niestety, tradycyjny niedoczas naszego kapitana zrobił swoje i nastąpiło trzykrotne powtórzenie posunięć. W mojej partii szybko skończyła mi się wiedza teoretyczna i też wpadłem w niedoczas. Zaryzykowałem, odśloniłem nieco króla, aby zaatakować pozycję przeciwnika, Daniela Frączka w centrum. Ryzyko się opłaciło, moje figury stanęły aktywniej, ale mogło się to szybko zmienić, podczas gdy słabości osłony mojego monarchy były nie do naprawienia. Dlatego też poszedłem na remis przez trzykrotne powtórzenie, czego rywal nie mógł uniknąć - inaczej musiałby wymienić hetmany i bronić gorszej końcówki. Decydująca była partia Rafała: po długiej obronie otrzymał gorszą, ale z pewnością nie przegraną końcówkę wieżową. Niestety, przyjął złą strategię obrony, go poskutkowało porażką. Po tym meczu otrzymaliśmy od p. Pyrkosz telefon z pytaniem, czy przypadkiem nie „ustawiliśmy” tego meczu na sześć

remisów, tylko zostaliśmy oszukani? Oczywiście było to żartobliwe, ale porażka mogła nas drogo kosztować w kontekście walki o utrzymanie, zwłaszcza w świetle zdobycia dwóch punktów przez kontrkandydata, Chrobrego. Zadali oni kolejny bolesny cios Ostródzie, wygrywając...3,5-2,5. Niespodziankę sprawił natomiast Rotmistrz, pokonując w tym samym stosunku Silesię. Pewne wygrane odnieśli też faworyci ligi.

5. runda miała być niezwykle ważna z kilku powodów. Po pierwsze, był to półmetek turnieju. Po drugie, miało się wreszcie stać jasne, o co powalczymy w tym roku. Po trzecie, nasi rywale już wielokrotnie dawali nam się we znaki, a była to ekipa z Ostrowa. Startowali oni w 1. lidze już po raz 10. z rzędu! Pomimo dużych osłabień do tej pory znajdowali się przed nami. Nie powstrzymało nas to jednak od dwóch efektownych zwycięstw Jacka i Adama, którzy wreszcie się „odblokowali”. Wkrótce dołożyliśmy kolejne oczka po pewnym zwycięstwie niezawodnej Ani oraz skutecznej obronie gorszej końcówki przez Wojtecha. Rafał miał przewagę materialną, ale musiał się dokładnie bronić przed atakiem rewelacji ligi, Kacpra Tomaszewskiego. W końcu przeszedł do zabójczej kontry i wygrał. Zanosilo się zatem na pogrom, ale uratował ostrowian Jakub Maciejczak, sprowadzając grę do nie ulubianych przeze mnie pozycji i spychając mnie do obrony, uzyskał honorową wygraną. Niemniej z wynikiem 4,5-1,5 pełni dobrej energii udaliśmy się na góralską biesiadę. W odmiennych nastrojach zjawili się tam szachiści z Ostrowa i Lublina, ponieważ porażki z drużynami środka tabeli (Drakon uległ Silesii 2,5-3,5) zwiastowały ciężką walkę o utrzymanie, zwłaszcza w świetle wygranych Miedzi (5-1 z Rotmistrzem) oraz niespodziewanej Chrobrego (3,5-2,5 z Polonią II). Na to wszystko z daleka spoglądali gracze Akademii, którzy spokojnie odjeżdżali do przodu...

W kolejnej rundzie czekali na nas szachiści z Ostródy, którzy byli „czerwoną latarnią”, aczkolwiek nie do końca zasłużenie: wszystkie mecze przegrali do 2,5 lub 2. Ich gra opierała się głównie na GM-ie Krzysztofie Jakubowskim, prowadzącym na 1. desce. Zadanie powstrzymania go spoczęło na Wojtechu, który pomimo białego koloru, nie sprostował mu, przegrał, ale z tym akurat mogliśmy się liczyć. Znacznie bardziej niepokojące było podstawienie pionka na prostym motywie przez Adama. Ponadto ja nie zagrałem zbyt aktywnego debiutu czarnymi, Pasza nic nie uzyskał białymi. Na szczęście Jacek i Ania stali aktywnie i prowadzili z juniorami skomplikowaną walkę. Po 3 godzinach jednak prawie wszystko się odwróciło. Adam odbił pionka, wymienił hetmany i uzyskał...wygraną końcówkę. Ja przez pół godziny liczyłem wtrącone posunięcie, zabicie podejrzanego pionka, które prowadziło do wielkich komplikacji. Wszystkiego nie dało się obliczyć, ale zaryzykowałem, zaraz potem oddałem jakość, ale aktywność moich skoczków pozwoliła mi odbić materiał z nawiązką, chociaż w niedoczasy (8 minut na 18 posunięć) nie zauważyłem forsownie wygrywającej kombinacji. W międzyczasy Ania pewnie zainkasowała kolejny punkt, a Mateusz podpisał - a jakże - remis. Natomiast Jacek w ostrym obustronnym niedoczasy wymienił nie tę lekką figurę i otrzymał piorunujące poświęcenie ze strony młodego rywala, co sprowadziło grę do przegranej dla Jacka końcówki. Wkrótce Jacek się poddał, co dało przeciwnikom prowadzenie. Jednak po wymianie hetmanów moje skoczki zdominowały króla i wieżę białych, przez co (podobnie jak Adam) doprowadziliśmy nasze piony do pół przemiany i przechyliłiśmy szalę zwycięstwa na naszą stronę. Dramatyczny

mecz, ale z happy Endem, pozwolił nam się przesunąć na 2 (sic!) miejsce w tabeli. W tej rundzie pierwszy punkt stracili liderzy, remisując z innymi faworytami z Wrocławia. Od tej rundy Akademia grała już gorzej: nie mieli już wsparcia z drużyny ekstraklasowej, poza tym ich kobieta (K. Zakościelna) grała znacznie poniżej możliwości. Tabela po tej rundzie niejako podzieliła się na dwie połowy, po kolejnych ważnych zwycięstwach Silesii (w Miedzi nastąpiły straszne „awarie” - przegrali wszystkie partie grane białymi!) oraz Chrobrego (nad Drakonem, gdzie tradycyjnie nie zawiodła tylko Kasia Toma). Ostrów stracił kolejny bezcenny punkt, remisując z rozpaczliwie broniącym się przed spadkiem Rotmistrzem. Wydawało się, że po tej rundzie jesteśmy najpoważniejszymi kandydatami do awansu, ale pozostały jeszcze najtrudniejsze mecze: z Polonią, Chrobrym i Akademią, czyli praktycznie całą czołówką...

Rok temu 7. runda była dla nas katastrofalna, ponieważ dostaliśmy ostre lanie od Pawłowic (0,5-5,5). Tym razem graliśmy z ekipą, którą trudno zlekceważyć: Polonia II wystawiła przeciwko nam trzech mistrzów międzynarodowych oraz rewelacyjnie gromiącą kolejnych facetów Anię Iwanow. Obawy się potwierdziły: po oryginalnym debiucie Oskar Wieczorek zdominował wręcz Jacka, natomiast po znanym wariacie partii włoskiej, Adam dał się „rozjechać” atakowi rudej Ani. Wojtech też miał problemy; po pospiesznej grze przeoczył precyzyjną odpowiedź Piotra Dobrowolskiego, po czym stanął przed wyzwaniem powstrzymania wolnego pionka. Nie udało się to, ale aktywność hetmana i wieży wystarczyła do uzyskania remisu. Ania wprawdzie pewnie wygrała, ale pozostałe szachownice nie zwiastowały poprawy. Ja zaryzykowałem w debiucie i niepotrzebnie zaostriłem grę w obronie słowiańskiej, co skończyło się utratą pionka. Byłaby za niego rekompensata, ale doszedł zderoszowany król, który stał się przyczyną porażki. Natomiast Rafał nie wykorzystał białego koloru i uległ doświadczonemu trenerowi z Wrocławia. Porażka 1,5-4,5 była kubłem zimnej wody: matematycznie nadal groził nam spadek! Miały na to wpływ pozostałe wyniki tej rundy. Maszyna do wygrywania z Gliwic długo przegrywała: doświadczony Włodzimierz Schmidt został rozбитo przez młodego Pawła Musiałkiewicza. Wyrównał - nie bez szczęścia - Wojciech Przybylski, wygrywając trudną końcówkę z Łukaszem Bardeli. Drakon Lublin wsparty Pawłem Stomą obudził się w ostatniej chwili: wreszcie Kasia Toma otrzymała wsparcie kolegów i pewnie pokonali Miedź Legnica. Natomiast Silesia potwierdziła ekstraklasowe aspiracje, pokonując ostrowian, w składzie których zawodzić zaczął najskuteczniejszy Paweł Dudziński. Na dole tabeli jeden outsider pogrążył drugiego: Impact Team rozgromił Rotmistrza 5-1.

Dwie rundy przed końcem szanse awansu do Ekstraligi były problematyczne: trzeba było pokonać Chrobrego; w tym momencie byliśmy punkt za nimi oraz Silesią (Akademia oraz Polonia nie blokowały miejsc premiowanych awansem), ale ci ostatni grali w tej rundzie z Ostródą, za to Chrobry miał do rozegrania mecz z Rotmistrzem. Należało zatem pokonać Chrobrego i liczyć na wsparcie outsiderów, lub też nie przegrać z liderem z Gliwic. Bilans małych punktów mieliśmy sprzyjający, zatem starczyło zrównać się dużymi punktami z któryś z konkurentów. Gnieźnianie mieli z nami rachunki do wyrównania sprzed dwóch lat, kiedy to w ostatniej rundzie 2. Ligi rozbiliśmy ich 5-1. Ponadto na szachownicy kobiecej spotkały się przyjaciółki: Ania grała z Jagodą Gołek, kumpelą z pokoju. Nie miała jednak sentymentów i

szybko przechwyciła inicjatywę czarnymi. Mateusz przyjął ofiarowanego pionka w zamian za inicjatywę w rzadkim wariacie obrony francuskiej. Jacek białymi zdobył pionka w obronie sycylijskiej, niestety odsłonięty król zmusił go do forsowania remisu. Wojtech prawdopodobnie został rozpracowany przez przeciwnika; jego koronna partia angielska nie wystarczyła do zneutralizowania aktywnych figur czarnych. Skapitulował niedługo po tym, jak Ania zwyciężyła. Jeszcze wcześniej Adam zremisował czarnymi z Bardelim. Król Mateusza, niestety, był mocno odsłonięty, co mnie niepokoiło. Ja zostałem zaskoczony w debiucie i straciłem sporo czasu, ponieważ postanowiłem szybko zejść z teorii, aby uniknąć przygotowania debiutowego doświadczonego IM-a z Litwy. Udało mi się wymienić trochę figur, co zneutralizowało przewagę przestrzeni białych, a następnie zdobyłem pionka. Zapłaciłem za to słabościami, co w połączeniu z niedoczasem dało kontrszanse rywalowi. U Paszy działały się cuda, szala zwycięstwa przez jakiś czas była po jego stronie, niestety nie dostrzegłem szans na zwycięski atak na króla i zgodził się na remis. W tym momencie ja popełniłem (już po kontroli!) ostatnią niedokładność i musiałem pójść na wiecznego szacha. Skończyło się na 3-3, co zapewniało nam utrzymanie, ale sprawa awansu nie zależała już tylko od nas. Dzięki walecznym dalszym szachownicom Racibórz uporał się z Ostródą, pomimo że Kacper Polok został pięknie przekombinowany. W walce o podium nie poddawała się Polonia, oddając Rotmistrzowi zaledwie dwie połówki. Włodzimierz Schmidt zrehabilitował się w meczu z Drakonem, zapewniając Akademii zwycięstwo w minimalnym stosunku. W meczu o „być albo nie być” Miedziowi pokonali Ostrów, wykorzystując wszelkie szanse na deskach, gdzie grali białymi.

Ostatnia runda. Wszystkie drużyny miały jeszcze o co walczyć. Akademia mogła jeszcze stracić pierwsze miejsce na rzecz Polonii. Silesia wyprzedzała o punkt Chrobrego, nas o dwa, ale czekał ich ciężki bój z Polonią. Miedź wydostała się na bezpieczne, 7. miejsce, ale musiała jeszcze wygrać z niebezpieczną Ostródą, walczącą o uniknięcie ostatniego miejsca w tabeli. To samo chciał osiągnąć Rotmistrz w pojedynku z Chrobrym. Natomiast bezpośredni bój o utrzymanie toczyli gracze OTSz-u oraz Drakona. Zakładając wygraną Miedziowych, przegrany z tego meczu opuszczał 1. Ligę.

Wiedząc, że brak awansu nie będzie tragedią, podeszliśmy do meczu z Akademią na zupełnym luzie. Niektórzy chyba aż na zbytnim, ponieważ Wojtech dał się zdominować Marcinowi Tazbirowi. Za to Rafał Kowalczyk dał się porwać swojemu planowi ataku na króla pierwszego polskiego arcymistrza i stworzył sobie poważne słabości pionkowe. Schmidt odparł atak i odniósł efektowne zwycięstwo. Ania wykorzystwała eksponowaną pozycję hetmana Kingi Zakościelnej i wprowadzając z tempem figury do ataku, szybko zdobyła figurę i wygrała przed 25. posunięciem. Chwilę później Adam, efektowną ofiarą jakości wyciągnął z ukrycia króla Wojciecha Przybylskiego i przeprowadził błyskawiczny atak matowy. Ja, trafiając na niewygodny wariant otwarcia Retiego, zdecydowałem się na obronę. Mój rywal, Tomasz Warakomski, znając sytuację meczową z całych sił starał się przebić mur, tworząc słabości też samemu sobie. Ostatnimi ruchami przed kontrolą moje skoczki nagle się uaktywniły, co mogło zagrozić pozycji czarnych. W międzyczasie zręczną kombinacją Jacek zdobył dwa pionki i był bliski wygranej z Klaudiuszem Urbanem. Widząc to, a także problemy ze zwycięstwem na

pierwszej szachownicy, Warakomski zaproponował remis. W tym momencie stałem już minimalnie lepiej, ale chciałem zapewnić drużynie wygraną i dodatkowe szanse na awans. Kilka minut po tych wydarzeniach Jacek wyszachował skoczka, a Wojtech zremisował. Zostaliśmy jedyną drużyną, która pokonała faworyzowaną Akademię Szachową, i to 4-2, kiedy dysponowali on dwoma arcymistrzami i dwoma mistrzami międzynarodowymi!

W tym czasie Chrobry remisowało 2-2 z Rotmistrzem (ponurego obrazu swojej gry na tej lidze dopełnił Jan Musiałkiewicz, przegrywając z Michałem Karpusem), natomiast Polonia spłatała nam niemiłą niespodziankę: ich mistrzowie międzynarodowi, Dobrowolski i Stachowiak, dali się rozgromić Obruśnikowi (co było niespodzianką) oraz Polokowi (czym podkreślił on swoją skrajną nieprzewidywalność). Wygrała także Elena Cherednichenko, Ukrainka z Silesii. Wrocławianie odpowiedzieli wygraną Przemka Piotrowskiego, a nieco później punkt zdobył Oskar Wiczorek. Pomimo obustronnych szans, nie zdołała wygrać Ania Iwanow, co oznaczało zwycięstwo raciborzan oraz drugie miejsce dla nich. Chrobry Gniezno miało przewagę w obu pozostałych partiach. Zdołali wydobyć z nich 1,5 punktu, co jednak starczyło do zwycięstwa i awansu do Ekstraligi, pomimo zajęcia dopiero 4. miejsca! W ten sposób zasłużona wygrana z dominatorami nie dała nam nic, prócz satysfakcji... O utrzymanie stoczono nie mniej zażarty bój. Pomimo wygranej Jakubowskiego, który zapewnił sobie wygraną na 1. szachownicy, pozostali zabrali Miedziowym za ledwie połówkę, co zapewniło drużynie z Dolnego Śląska utrzymanie dosłownie „rzutem na taśmę”. Ostrowianie mieli wszystko w swoich rękach, nie sprościli jednak wyzwaniu, przegrywając wyraźnie z Drakonem 1,5-4,5. Ekipa z Lublina drugi rok z rzędu utrzymała się, zwyciężając w ostatnim meczu (rok temu pokonali Hetmana).

Wyniki punktowe, procentowe i rankingowe naszej drużyny:

Nr

Zawodnik

Deska

Punkty

Wynik proc.

Na desce

Ruz

Elo +/-

1

Vojtech Zwardoň

1

4(9)

44,4

5.

2385



-0,3

2

Piotr Piesik

2

4,5(9)

50,0

5.

2351

+28,2

3

Jacek Flis

3

4(8)

50,0

5.

2315

+7,2

4

Adam Cieśla

4

4,5(8)

56,3

4.

2253

-9,8

5

Rafał Kowalczyk

5

2,5(7)

35,7

12.

2101

-16,8

6

Mateusz Paszewski

5

2(4)

50,0

14.

2151

+0,4

7

Anna Warakomska

6

8(9)

88,9

1.

2424

+50,0

Jeśli brać pod uwagę wyłącznie wynik drużyny, to na pewno była to najlepsza liga od lat, nawet biorąc pod uwagę rok 2012, kiedy to awansowaliśmy do 1. Ligi. Jeśli chodzi o wyniki indywidualne, sytuacja jest nieco bardziej złożona i zmieniała się w trakcie turnieju.

Vojtech grał pierwszy rok nie tylko w naszej drużynie, ale w ogóle w lidze polskiej i powiem nieskromnie, że zaproszenie go do naszej ekipy było świetnym pomysłem. Po odejściu Maćka potrzebowaliśmy zawodnika z Elo na poziomie 2400, a w Polsce rynek jest dosyć ograniczony. Utalentowany Czech do pomysłu podszedł bardzo entuzjastycznie, a że wcześniej uczestniczył już w kilkunastu turniejach w Polsce, błyskawicznie odnalazł się w drużynie. Bariera językowa nie stanowiła żadnego problemu, a wyjazd był dla niego okazją do nauki nowych słów po polsku. Od początku pokazał grę wprost błyskawiczną, nie namyślał się zbyt długo, co wybiło z rytmu kilku rywali. Jego przegrane z Jakubowskim i Chojnackim nie wynikały z pośpiechu czy nieumiejętności obrony gorszych pozycji, a bardziej z niesamowitej na tej lidze formy Jakubowskiego oraz zmęczenia w końcowych rundach. Wzięło się to z faktu, że w Czechach ligi są dojazdowe i gra się maksymalnie 2-3 rundy w jeden weekend. Vojtech nie miał doświadczenia w ligach skoszarowanych i zapewne stąd jego mniej pewna gra w ostatnich czterech rundach. Nie zmienia to jednak faktu, że wykonał zadanie ochrony drużyny przed ciosami zadawanymi na najcięższej szachownicy. W dwóch przegranych meczach uzyskał bowiem remisy. Nie stracił na elo, zatem nie można powiedzieć, że zawiódł. Już zaproponowaliśmy mu grę w przyszłym roku, nieważne, czy w 1. Lidze, czy Ekstralidze, a Vojtech podszedł do tego bardzo pozytywnie.

Tutaj zaczynają się problemy, bo ciężko oceniać samego siebie, ale spróbuję. Kiedy ustalaliśmy z p. Elą Pyrkosz, Jackiem Flisem i Adamem Cieślą kolejność szachownic, pomysł wystawienia mnie na ciężką, drugą deskę średnio mi się spodobał. Moje „popisy” w Kowalewie Pomorskim nie napawały optymizmem, a poprzednie ligi kończyłem ze stratami rankingowymi. Jednak może właśnie dlatego zgodziłem się na ten plan: im wyższe rankingi rywali, tym mniejsze straty przy przegranych, a remisy są dość korzystne. Musiałem też przyznać, że z taktycznego i psychologicznego punktu widzenia, takie ustawienie ma sens. W poprzednich ligach notowaliśmy ze strony naszych dawnych liderów więcej rozczarowań niż zwycięstw, co wynikało z braku ogrania. Wynik na jednym minusie uznałbym za zadowalający, biorąc pod uwagę, że na mojej szachownicy miałem najniższy ranking. Mimo to zrobiłem 0,5 punktu więcej, niż zakładałem, zdobyłem 28 oczek elo, zatem był to mój najlepszy turniej w Polsce od ponad dwóch lat. Wprawdzie, pomimo co najmniej dwóch realnych szans, nie ograłem żadnego IM-a, ale z Janem Malikiem z Ostródy zagrałem prawdopodobnie najlepszą partię w karierze. Do pełni sukcesu indywidualnego zabrakło połówki (potrzebnej do wywalczenia medalu na 2. szachownicy), o którą mogłem powalczyć z Warakomskim w ostatniej rundzie, ale przyjąłem remis, czego trochę żałuję. Performance wyniósł 2351, zatem do normy na mistrza międzynarodowego zabrakło aż 1,5 punktu, ale udowodniłem tą ligą, że poziom 2300, a nawet wyższy nie jest zbyt odległy.

Jacek po trzech kolejnych latach na wysokich deskach, po trudnych partiach, tym razem dostał nieco łatwiejsze zadanie w celu odbudowania formy. Można powiedzieć, że się udało: Jacek zrobił 50%, aczkolwiek jego gra „falowała”, nie tylko w trakcie ligi, ale też pojedynczych partii. Idealny przykład to mecz z Ostródą i partia z Igorem Janikiem: duża przewaga pozycyjna, a kilka ruchów później stał na granicy przegranej. Jako kapitan był jednak, jak zawsze, świetny: utrzymywał dobrą atmosferę i zachęcał do wspólnych przygotowań do partii oraz analiz. Co prawda, pod koniec ogarnęło go, jak wszystkich, zmęczenie, ale ostatnia partia z Urbanem pokazała, że w eks-wicemistrzu Polski tkwią jeszcze ogromne możliwości.

Adam ponownie zjawiał się na lidze z żoną i tym razem już dwójką dzieci, z którymi mieszkał w Zakopanym, czyli ponad 10 km od miejsca gry. Na pewno ucierpiało na tym team spilit, chociaż jego specyficzny styl bycia dawał o sobie znać tak często, jak to było możliwe. Grał, tak samo jak Jacek, najniżej od lat, aby wymazać z pamięci katastrofalną zeszłoroczną ligę (20%). Tutaj też się udało, chociaż jego przygotowanie do partii miało swoje wady (vide partie z Karpusem i Lisowskim) i chociaż jako jedyny z facetów zrobił ponad 50%, przy konkurencji, jaką napotkał na 4. szachownicy mógł (i chyba powinien) zrobić więcej. Można mu to chyba jednak wybaczyć, ponieważ były to też wakacje jego rodziny, a musiał wspomóc żonę w opiece nad potomkami. Straty rankingowe pokazują, że Adam ostatnio mało pracuje nad szachami, co można zrozumieć, jednak apeluję: Adaś, graj trochę więcej!

Rafał zadebiutował w drużynie Hetmana, a jego wynik punktowy to zapłacone frycowe - w tak wysokiej lidze jeszcze nie grał. Na początku wprawdzie szło mu nieźle, ale z graczami o wyższym rankingu zrobił same zera. Wiem z własnego doświadczenia, jak ciężko się odnaleźć w wyższej lidze za pierwszym razem. Możliwe też, że Rafał, po kilku turniejach klasycznych tego lata, zapadł na tzw. „przesyt szachowy”. Zapewne konkurencja ze strony Paszy od rundy 3. podziałała na niego nieco demobilizująco, a atmosfera ligi wzbogacona dobrze wyposażoną salą gier wieczornych skutkowałą niedostateczną ilością snu. Ten sam argument można odnieść do Mateusza, ale on już się nieco zaznajomił z ligowym trybem życia. Ostatecznie Rafał osiągnął najgorszy procentowo i rankingowo wynik w ekipie, ale „pierwsze koty za płoty”.

Mateusz miał dołączyć do nas po 4. rundzie, ale zwariowane wydarzenia z inauguracyjnej rundy podziałały na niego tak mocno, że spakował się niemal natychmiast i przyjechał dwa dni wcześniej. Patrząc na wynik procentowy oraz brak strat na Elo, nie można byłoby mieć do niego pretensji, ale nie widać tam stylu, w jakim rozgrywał on swoje partie. Przez ostatni rok prezentował najlepsze szachy w karierze, walczył, nie zgadzał się zbyt szybko na remis. A w Poroninie? Niby też walczył, remisy wynikały z gry, jednak nie można oprzeć się wrażeniu, że dbał głównie o „zabezpieczenie tyłów”. Cztery partie i cztery remisy, z czego trzy białymi na piątej szachownicy - to wynik niekiepski, ale też nie rewelacyjny. Jego podejście do partii nie było zbyt budujące, ale może „tumiwizizm” to po prostu jego sposób na nerwy? Tak czy inaczej, przynajmniej w partii z Musiałkiewiczem widać było takiego Paszę, jakiego chciałoby się oglądać częściej: bezkompromisowego, idącego na walkę z obustronnymi szansami. Więcej takich partii i być może doczekamy się skutecznego „kosiarza”, idealnego na piątą szachownicę.

Last, but not least. Okazało się po raz kolejny, ile jest warta solidna kobieta w drużynie. Rok wcześniej Ania też była najskuteczniejszą z nas, ale wyniki prawie wszystkich były zbliżone. Tym razem Ania była prawdziwą liderką, oraz dobrym duchem drużyny. Całkowicie zasłużenie wygrała szachownicę, oddając przeciwniczkom jedynie dwie połówki. Szczególnie cieszy, że większość zwycięstw odniosła, nie dając rywalkom wielu szans na kontrgrę, a tylko z Kasią Tomą stała podejrzenie. Poza tym był to już trzeci występ w naszych barwach Ani, a każdy był lepszy od poprzedniego. Trudno już o lepszy od tegorocznego, ale jeśli w wyniku wycofania się jakiejś drużyny dostaniemy szansę występu w Ekstralidze, byłoby to zupełnie nowe wyzwanie dla naszej suwalczanki. Zysk 50 punktów Elo mówi sam za siebie, punktowo wynik był pierwszy na lidze. Z ogromnym nadmiarem, gdyby to tylko umożliwił regulamin, Ania zrobiłaby ostatnią normę na mistrzynię międzynarodową. Performance do normy na arcymistrzynię nie był zresztą zbyt odległy, ale do tego celu potrzebna by była raczej gra w Ekstralidze.

Co do innych drużyn, to wszystkie miały w Tatrach swoje wzloty i upadki. Zwycięzcy, Akademia, nie byli tak dominujący jak się sporo ludzi spodziewało, a to zwłaszcza za sprawą Kingi

Zakościelnej, grającej znacznie poniżej swojego poziomu. Znakomicie grał jednak Przybylski, bez większych „awarii” przeszedł ligę Tazbir, po wpadce w pierwszej rundzie szybko pozbierał się Warakomski. Pod koniec zmęczenie dopadło Urbana, czego przypuszczalnie efektem były dwa końcowe zera. Nie zmienia to jednak faktu, że trzej ostatni wymienieni ponieśli straty rankingowe, z czego wniosek, że pomimo świetnych wyników punktowych, powinni oni grać w Ekstralidze.

Pierwsi awansujący, czyli Silesia Racibórz, grali zupełnie nieprzewidywalnie. Cherednichenko nie gwarantowała pełnego punktu w meczu, chociaż pod koniec wyraźnie się rozkręciła. Obruśnik i Polok byli kompletnie nieobliczalni, ale ten pierwszy skończył ligę z 35 oczkami na plusie, ten drugi z minimalną stratą. Jednak nawet arcymistrzowie mogli się ich obawiać w ostrych pozycjach. Orzechowski i Wieczorek znakomicie spełnili rolę „kosiarzy” na 3. i 4. desce, ten pierwszy skończył z dużym zyskiem rankingowym. Stysiak, chociaż skończył na jednym plusie, nie dopasował się do starszych kolegów. Jeśli chcą coś osiągnąć w Ekstralidze, potrzebują wzmocnień: porażka z Rotmistrzem i 1-5 z Akademią sugerują, że obecny skład jest nie dość solidny.

Polonia II Wrocław pokazała, że choć zagrała „z listy rezerwowej”, jest groźnym rywalem. Mistrzowie międzynarodowi na pierwszych trzech szachownicach na pewno nie zawiedli, choć forma Dobrowolskiego na pewno nie była z gatunku tych najwyższych. Stachowiak i Wieczorek byli groźni dla każdego. Jednak bez absolutnej rewelacji tej ligi, Ani Iwanow, nie włączyliby się do walki o podium. Z powodu niepewnych desek 5. i 6. przegrali z Chrobrym, natomiast niefortunnie dla nas, pewne punkty drużyny zawiody w ostatniej rundzie, w starciu z Silesią.

Chrobry to druga drużyna, która wykonała „żabi skok” - w dwa lata z drugiej ligi do Ekstraligi. Ich siłą był fakt operowania przez cały czas zasadniczą szóstką, zatem wszyscy byli „w gazie”. Znakomicie spisał się ograny ostatnio Chojnacki, uzyskując 6/9 na najcięższej, 1. desce. Najlepszym „wygrywającym na zamówienie” okazał się Paweł Musiałkiewicz, bezapelacyjnie najlepszy na 5. szachownicy. Nie zawiódł Sakalausakas, ale średnio spisał się Bardeli, na dwóch minusach skończyła Jagoda Gołek, natomiast kompletnie bez formy (bez zwycięstwa) był Jan Musiałkiewicz. Podobnie jak Silesia, Chrobry również potrzebuje wzmocnień przed wyzwaniem ekstraligowym.

Drakon już drugi rok z rzędu został zmuszony wygrać ostatni mecz, aby uratować się przed spadkiem. Ponownie, pomimo „miniaturowej” wpadki z Marysią Leks, motorem ekipy była Kasia Toma. Bez porażki na 1. desce, zatem bez zarzutu, pomimo skromnych strat w Elo, spisał się Orest Gritsak. Chociaż mógł „wycisnąć” nieco więcej, to co najmniej nie zawiódł



Łobejko. Za to Mirosław, szczególnie w drugiej części turnieju, był w rozpaczliwej formie. Był też problem z obsadą czwartej i piątej szachownicy, ostatecznie nierozwiązany do samego końca. Roszady personalne w każdej rundzie z pewnością nie dostarczały pewności siebie lublinianom.

Miedź Legnica startowała jako jeden z faworytów, dlatego też porażki w trzech pierwszych meczach zdecydowanie nie były w ich wykonaniu normalne. Wygrana z naszą drużyną, cokolwiek szczęśliwa, nieco ich „rozruszała”, jednak do przedostatniej rundy znajdowali się „pod kreską”. Nie mogło być jednak inaczej, gdyż tragiczny start zaliczył stale dotąd progresujący Piotr Sabuk. Grająca na 6. desce Harazińska grała nierówno, podobnie jak Frączek na 2. Ostateczne utrzymanie Miedziowi zawdzięczają niepokornemu Sieciechowiczowi oraz zwłaszcza Kriebelowi, zwycięzcy 3. szachownicy. Jak widać, pomimo naszej z nimi porażki, nie taki diabeł straszny...

Co do spadkowiczów, to zbyt wiele pochlebnego o ich grze powiedzieć nie można. Ostrów, przez brak Staniszewskiego i Piotra Dudzińskiego, strasznie falował grą poszczególnych graczy. Tylko Magnucka przez cały turniej grała względnie przyzwoicie, natomiast po świetnym początku formę gdzieś zgubił Paweł Dudziński, akurat wtedy obudził się Maciejczak...który zdołał nawet zwyciężyć na 2. desce. Bezbarwnie grał Włodarczyk, za to raczej nie był przygotowany mentalnie na 1. szachownicę Janaszak... Za to ściągnięty „awaryjnie”, dzień przed ligą Kacper Tomaszewski walczył bezkompromisowo i, pomimo zmęczenia Rewalem, nie można mu nic zarzucić. Jednak połączenie tych niepewnych graczy daje efekt w postaci powrotu ostrowian po 10 (sic!) latach do drugiej ligi. Drużyna Rotmistrza walczyła dzielnie, zwłaszcza młody Michał Karpus, ale - co tu kryć - personalnie nie miała realnych szans na pozostanie w 1. Lidze. Poza tym forma W. Pacuszki pozostawała dużo do życzenia, warto jednakże odnotować efektowne zwycięstwo A. Kraińskiego z Warakomskim. Impact Team Ostróda zapewne dostałby jeszcze gorsze lanie, ale ocalił ich niezawodny Krzysztof Jakubowski, bezapelacyjnie najlepszy gracz ligi. Pozostali mieli swoje dni, ale...każdego dnia dobrze grał kto inny. Na początku dobrą grę pokazywała młodzieńka Julia Antolak, w drugiej fazie przebudził się inny młodzień, Igor Janik, pod sam koniec przypomniał sobie dobre techniki gry Jan Malik. Lisowski i Migala mieli tylko pojedyncze przebłyski. Jednak problem spadkowicza z Ekstraligi to zapewne fundusze, gdyż z zeszłorocznego składu pozostał tylko liderujący arcymistrz. Pozostaje im życzyć powodzenia za mniejsze pieniądze w drugiej lidze.

Podsumowując, drużyna na lidze w Poroninie zrobiła wynik dużo lepszy od ubiegłorocznego, zarówno punktowo, pod względem miejsca, jak i wyników indywidualnych: wprawdzie medal na szachownicy zdobyliśmy jeden, ale w pobliżu podium było kolejnych czterech naszych szachistów. Poza tym był to świetny wyjazd pod względem wypoczynkowym, który na głowę przebił ubiegłoroczną Szklarską Porębę. Nowe twarze idealnie wpasowały się w

drużynę. Krótko mówiąc: było MEGA :)